

Urszula Zajączkowska

Literatura roślinna #7

[00:00:05.850]

Kwiat żółty na roślinie krzewiastej, narkotycznie pachnący.

[00:00:14.100]

Czytając ten rozdział, czytając opisy roślin, budowało się chyba kiedyś znacznie bardziej wyobraźnię niż teraz po tej lekturze. Po tym opisie.

[00:00:29.070]

To można właściwie ją sobie tylko wyobrażać. I to jest ten zachwyt, to jest ten zaszczyt tej książki. Zaszczyt człowieka, kiedy tę roślinę potem zobaczy.

[00:00:41.010]

Dzień dobry. Dobry wieczór. Tu Urszula Zajączkowska w drugim odcinku podcastu pod tytułem „Literatura roślinna”, który powstaje dzięki Fundacji Tygodnika Powszechnego i Allegro w ramach programu Archipelag Allegro. Ja na chwilę jestem na zewnątrz, stąd te różne dźwięki, dalekie i bliskie, ale jestem tu, ponieważ chcę iść w jedno miejsce. O, a teraz brzoza szumi. Ponieważ jestem przekonana, że przecież nie da się mówić o literaturze roślinnej bez roślin. I właśnie jednej dotykam. Jednej szczególnej dla autorów tej książki, o której dzisiaj będę mówić, także tylko posłuchajcie jej liści. Reszta potem.

[00:01:44.580]

Dobry wieczór i dzień dobry państwu jeszcze raz, tym razem z pokoiku. Nikt nam tu już nie przeszkadza, żadne liście, żaden wiatr i pieski za ogrodzeniem. Jest tu cicho. Mam tylko kotka na swoich kolanach. Kotek, kotka nazywa się Vesca, od łacińskiej nazwy poziomki *Fragaria vesca*. O, nawet coś powiedziała, prawda?

[00:02:19.420]

I mam też tutaj tę książeczkę. Ja nie lubię generalnie zdrobnień bardzo, ale mówię to dlatego, że to jest taki format. Książki pięknej, dobrej, wzruszającej książki, którą możecie jeszcze gdzieś znaleźć. Ponieważ to format tak zwany kieszonkowy. Rozumiem to słowo także, że ta książka właśnie w swoim formacie daje szansę być nam bardzo blisko siebie. Może się zmieścić w tej kieszeni. Możemy ją trzymać w ręku, nie musimy jej dźwigać. Nie stwarza nam żadnych problemów. Coś wspaniałego. Wydaje się, że

akurat ta staje się coraz bliższa wymiarom smartfonów, które stają się wręcz gigantami, napchany elektronika i półprzewodnikami z dalekich krajów. A tu jest żółta celuloza papieru. I taki zapach. Uwielbiam stare książki i właśnie między innymi przez ich zapach. To jest coś, co widzimy, czujemy w starych bibliotekach. Regały książek, klepka dębowa, skrzypiąca. Cisza. I całe opowieści. Zasłonięte dla nas swoimi grzbietami, które czekają na rozpoczęcie, na otwarcie. Więc mam tę książkę. I teraz powiem... Zanim może jednak powiem, cóż to jest za rzecz, to przeczytam dedykację z bardzo dawnych czasów. Jest to książka kupiona w antykwariacie. Dedykacja jest z 8 grudnia 1952 roku, czyli podejrzewam takie spóźnione mikołajki.

[00:04:47.880]

„Od cioci Heli”, bo ciocia Hela podarowała tę książkę i, tu cytat, „Wielkiej botaniczce”. Bardzo piękne. A książka nazywa się „Kwiaty w naturze i sztuce” i została wydana przez Spółdzielnię Wiedza w Warszawie w 1948 roku. Ci, co wiedzą, co się działo w Warszawie w 1948 roku, rozumieją, że ta książka mogła być naprawdę ostoją, ucieczką. „Kwiaty w naturze i sztuce”. Autorami tej pozycji jest Władysław i Janina Szaferowie. Wspaniali botanicy. Chociaż chyba jednak Władysław Szafer, jak to w nauce, jest znacznie bardziej znanych niż jego małżonka. Oni stworzyli ogromne, silne, piękne złożone podwaliny do tworzenia struktur botaniki poprzez Polską Akademię Nauk, poprzez działania na rzecz ochrony przyrody. Poprzez takie patrzenie, szczególnie to, czym zajmowała się pani profesor Szaferowa: patrzenie na biometrię, na pochodzenie roślin. Na patrzenie przez przeszłość na to, co dzieje się z nimi dziś. Bardzo to jest piękne i można powiedzieć, wcale nie takie dalekie od antropologii opowiadaniu o człowieku. Ta książka jest wydana w tak zwanej biblioteczce popularnonaukowej Wiedzy. To niezwykle, że wtedy tak intensywna ta wiedza była, taka gęsta i na poważnie podawana. W takim formacie przepełnionym treścią. Zresztą zaraz do niej, do tej treści wrócę. Traktująca czytelnika na poważnie.

[00:07:34.470]

Czyli nie tak, jak teraz często książki. Robią z nas idiotów, którzy poszukują piękna i jakiś tanich wzruszeń, które są pełne niezwykłych fotografii, niezwykłych ujęć roślin. A sama opowieść, sam język opowieści o roślinach, znacznie mniej dziś znaczy.

[00:08:05.790]

Niech mi będzie wolno przeczytać coś, od czego właściwie zaczęłam dzisiejsze nagranie. Czyli od tego macania liści pewnej rośliny. Dlaczego właśnie akurat ona i dlaczego mam takie szczęście w ogródku? Otóż małżeństwo Szaferów tę roślinę uznało za najpiękniejszy polski kwiat. To jest ogromne wyróżnienie. I co to za gatunek? Przyznaję, bardzo się zdziwiłem. Jest to azalia pontyjska. Czyli taki kwiat żółty na roślinie krzewiastej, narkotycznie pachnący. Ale nie będę o tym nic więcej teraz mówić, tylko przeczytam kawałek rozdziału.

[00:09:10.510]

„Najpiękniejszy polski kwiat. Podziwiając kwitnące w maju w naszych parkach złociste kępy azalii pontyjskiej, mało kto wie o tym, że ma przed sobą roślinę nie obcą, sprowadzoną z dalekich krajów, lecz naszą własną. Pośród około dwóch tysięcy gatunków roślin kwiatowych dziko rosnących, z których utkana jest barwna szata roślinna naszego kraju...”. Zwróćcie uwagę. „Szata roślinna”. „znajduje się też azalia pontyjska. I to jej przyznać musimy palmę pierwszeństwa, jeżeli chodzi o piękności i okazałości pośród przedstawicieli naszej flory”.

[00:10:06.810]

Przechodząc dalej na kolejne strony, chciałbym się szczególnie zatrzymać przy stronie pięćdziesiątej drugiej i trzeciej tego rozdziału, ponieważ są tam ilustracje. Przepraszam, nie znam się na technikach druku sprzed czasów, bo kiedy wziąłem lupkę to zobaczyłam, tak, to są zdjęcia azalii pontyjskiej, ale w takim mocnym przybliżeniu wygląda to jak taka chmura punktów czarnych w odcieniach szarości. I ta roślina wygląda tutaj zupełnie inaczej niż w przyrodzie. I to jest ten klucz. I to jest to, o czym bym chciała bardzo mocno teraz, nad którym bym chciała bardzo mocno się teraz skupić. Bo czytając ten rozdział, czytając opisy roślin, budowało się chyba kiedyś znacznie bardziej wyobraźnię niż teraz. Patrząc na to, na te ilustracje pod tytułem kwiaty azalii pontyjskiej i krzew azalii pontyjskiej. I przyznam, że wcale mi to jakoś szczególnie nie przypomina tej rośliny, bo nie ma ani koloru - wszystko to jest takie naprawdę brzydkie. W tym języku i w tym patrzeniu, do którego jesteśmy się teraz przyzwyczaili, że wszystko jest wyraźne, intensywne, pełne barw. Do czego dążę? Otóż niezwykle jest dla mnie to, że ci autorzy wierzyli, że ktoś będzie to czytał. Ten opis. Niezwykły. Zobacz te fotografie, które wcale nie są zachęcające. A potem będzie miał z kolei szansę zadziwić się naprawdę. Będzie miał szansę zaskoczyć się, widząc ją gdzieś w parku, w lesie, w arboretum tę azalię.

[00:12:39.250]

Ponieważ po tej lekturze, po tym opisie to można sobie właściwie tylko ją wyobrażać. I to jest ten zachwyt. To jest ten zaszczyt tej książki. Zaszczyt człowieka, kiedy tę roślinę potem zobaczy. Jakże inny jest od tego, z czym spotykamy się teraz my. I co podajemy naszym dzieciom. Intensywne, wyraźne, pełne zachwyty, z góry narzuconego. Obrazy przyrody i jej maxima. Rekordy Guinnessa. Wszystko w takim niesamowitym stężeniu. I potem ten człowiek idzie do lasu. I myśli: „straszenie tu nudno. Tu się nic nie dzieje. Tu w ogóle nie mogę odnaleźć siebie”. A ta azalia pontyjska jest znacznie bardziej nędzna, niż pokazana była w najnowszym atlasie. Niż widzę ją w moim smartfonie. Zupełnie inne jest odwzorowanie barw na matrycy rzeczywistości niż w matrycy mojego najnowszego telefonu. Więc zazdroścę tamtym ludziom. Tego, że, czytając słowa ludzi, botaników, którzy bardzo blisko doświadczali, studiowali historię, biologię, życie całe roślin, że to było przekazane językiem. Ktoś mógł po prostu pokarmić swoją wyobraźnię. I dostał mnóstwo treści do tego, by się zaraz zachwycić sam, kiedy swoimi oczami widział ją w naturze.

[00:14:58.600]

Cieszę się, że rośnie w moim ogródku. Ledwo rośnie, bo jest między krzakami. Sfotografowała ją. Zobaczycie, że jeszcze bez kwiatów, takie rozetki liści, nawet obok rośnie kuklik pospolity. To źle świadczy o glebie. A tak naprawdę o mnie. Trzeba coś zadziałać, żeby azalia pontyjska swym najpiękniejszym kwiatem zechciała zakwitnąć.

[00:15:40.930]

A teraz przechodzę do innego rozdziału, również bardzo pięknie innego niż ludzie dzisiaj. Jest on zatytułowany „Narodziny kwiatu”. I teraz posłuchajcie, jak badacze kiedyś uważali, jaka jest świadomość ludzi na temat biologii roślin, biologii kwitnienia. „Narodziny kwiatu”, czytam. „Ludzie, stojący z dala od badań naukowych, rzadko tylko znają właściwą treść pojęcia kwiat”. Kwiat w cudzysłowie. „Chociaż pojęciem tym posługuje się każdy. Na pytanie, co to jest kwiat, skierowane do kogoś, kto nie jest przyrodnikiem, lecz zarazem nie jest pozbawiony elementarnego wykształcenia przyrodniczego, otrzymalibyśmy zapewne taką mniej więcej odpowiedź. Kwiat jest to pęd roślinny, służący celom rozmnażania, różniący się tym od innych, że posiada na sobie skupienia barwnych, często wonnych listków, otulających pręciki i słupki”.

[00:17:09.190]

Tak, na pewno tak powiedzieliby dzisiaj ludzie. „Sądzę, że do tego określenia dodałby zapytany jeszcze, że kwiat jest pięknym, może najpiękniejszym tworem żywej przyrody. I że piękno jest jego powabne, nie tylko dla naszych ludzkich zmysłów, lecz również dla zmysłów wielu owadów, które odwiedzają kwiaty, czerpiąc z nich słodycz i pyłek”. No właśnie, czym jest kwiat? I tu jest... No, właściwie w tej całej wypowiedzi, którą przeczytacie, jest ogromne przepełnienie pewnością, że ludzie tak wiele wiedzą. I na pewno to się nie brało z niczego. Kiedyś nasi przodkowie, tak mi się wydaje, że poza tym ogromem dla człowieka, który żyje dziś... Tytuł tego brzmi „Doświadczenie na usługach biologii kwantów”. I tu jest bardzo dużo opowieści o wspaniałej roślinie, która nazywa się dziewięciornik. To jest niezwykle, że właściwie od dawna naturalnie przyrodnicy patrzyli na istoty żywe, zanurzone w głębi przyrody. Zawsze w relacji z innymi. Oczywiście to dotyczy też botaników. I tak jak tu, zaraz przeczytam kawałek tej opowieści o dziewięciorniku. Mnie to bardzo wzrusza. Ja sobie to bardzo wyobrażam, tę całą historię. Więc posłuchajcie. „Kwiaty dziewięciornika odwiedzają specjalne dwa gatunki much, należących do rodziny bzygowatych, gniłun i bzyk. Oba gatunki much, jak słusznie przypuszczał Sprengel, są dość dużych rozmiarów. Inne owady siadają tylko rzadko na kwiecie parnassi. Dwie wymienione wyżej muchy, zachowują się różnie zależnie od pory dnia”. I właśnie teraz jest ten moment. „Jeśli rano między godziną siódmą a dziewiątą znajdziemy się na porośniętej dziewięciornikami łące, możemy zauważyć, że zachowanie ich jest bardzo osobliwe. Siądźmy spokojnie koło większej grupki białych kwiatów i śledzimy pilnie, co się na nich dzieje. Zarówno gniłuny jak i bzyki kręcą się już w powietrzu lub siedzą na obeschniętych z rosy listkach, łodygach lub kwiatach, czyszcząc się. Od czasu do czasu dotykają ssawką tu i ówdzie miejsca, na którym siedzą. Gdy znajdą się na kwiecie parnassi, to i tu wykonują podobne ruch. O ile trafi mucha ssawką przypadkowo w miejsce, gdzie wydziela się nektar, wypija go. A potem znów dotyka mechanicznie płatków, słupków lub pręcików. Po opuszczeniu dziewięciornika, siada na kwiecie innego gatunku roślin na liściu lub łodydze. I znów szuka po omacku ssawką koło siebie”. I

wszystko to między 7 a 9 gdzieś na łące. Kiedyś dawno, dawno temu. Jak bardzo zazdroszczę Szaferom takie poznawania, takiego myślenia, takiego czasu.

[00:21:46.270]

I tu też to wszystko zostało rysowane. Więc mamy rycinę pod tytułem „Plan lotu i jednej muchy zapylającej dziewięciornik”. „Większe kółka oznaczają kwiaty dziewięciornika, mniejsze, kwiaty świetlika. Owad zbliżył się do kwiatu świetlika, złudzony z daleka jego białą koroną, lecz na nim nie usiadł. Widocznie zbliżywszy się, rozpoznał, że nie jest to kwiat dziewięciornika. W - kierunek wiatru. S - kierunek padania promieni słonecznych”. Tak, i w tej rycinie, w tej mapie jest cała historia tej łąki. I idziemy dalej. Kolejna rzecz również, również piękna, również taka ludzka, taka dobra.

[00:22:53.690]

Rozdział „Klejnot wśród śmieci”. Czytam. „Nie tylko nędzarzowi, przeszukującymi odpadki miejskie, zdarza się niekiedy znaleźć klejnot wśród śmieci. Zdarza się to również uczonemu. Różewiczowi też. Takiego odkrycia dokonał niedawno w Brnie szwajcarskim profesor botaniki Walter Rydz. Oto pośród rupieci i zakurzonych silników, wrzuconych przed 70 laty na strych Instytutu Botanicznego Uniwersytetu, znalazł się zbiór akwarel wykonanych obrazów roślin, które, jak się okazało, malował w 1529 roku Hans Weiss, na zamówienie Ottona Brunfelsa, wydawcy jednego z wielu dzieł, opisujących rośliny, czyli tak zwanych zielników. W tej książce słowo zielnik jest zawsze tak zwanym zielnikiem. Przeczytacie „tak zwany” i jeszcze słowo „zielnik” jest w cudzysłowie. Bardzo piękne, tak właśnie jest.

[00:24:12.300]

I tu są też te ryciny XVI-wiecznego spojrzenia na rośliny, z tych śmieci. I cała historia kwiatów i rysunki popłochu pospolitego. I żmijowca, wierzbówki wąskolistnej. Patrząc na te kwiaty, widzi się tamtą łąkę. Z XVI wieku. I dalej też niezwykle rozdział pod tytułem „Zielnik Stanisława Wyspiańskiego”. To jest zielnik, ale wiadomo, że Stanisław Wyspiański rysował też anatomię roślin. Był zachwycony ich wewnętrzną geometrią. Zachowały się jego rysunki, właśnie tych anatomii. Więc czytam znowu. „Tak zwany zielnik...”. Znowu, tak zwany zielnik i znowu w cudzysłowie. „Tak zwany Zielnik Wyspiańskiego jest to zbiór ołówkowych rysunków roślin, wykonany z natury, a następnie podmalowany tu i ówdzie akwarelą dla utrwalenia w pamięci autora subtelnych odcieni barw kwiatów lub liści. Do moich rąk dostał się on niezupełnie kompletny, gdyż obejmował tylko 91 gatunków roślin. Podczas gdy cały zawierać miał około 120 obrazów”. I widzimy te ryciny. Widzimy tę miękką lekkość, te łuki, które możemy spotkać w witrażach w kościele Franciszkanów w Krakowie. Te rysy, niezwykle lilie, ta wyjątkowość tego rysunku.

[00:26:21.340]

Ale to, co tutaj botanicy zauważyli, to jest coś, co chcę szczególnie podkreślić. Posłuchajcie. „Drugą osobliwością są opisy roślin, całych lub organów. Tak jak w nazywaniu roślin nie respektował nomenklatury, ani naukowej, ani ludowej, tak przy opisach nie krępował się Wyspiański żadnymi zgoła

prawidłami opisowej botaniki. I to się szanuje. Koszyczek kwiatowy starca...”. Starzec to roślina. „...składa się u niego z kuleczek i perełek” w cudzysłowie. Osklepki w rurce kwiatowej szorstkolistnych nazywa działkami. Pręciki łapkami. Kielich raz osłonką, to znów kadłubkiem kwiatu”. Jakie piękne! Jakie otwierające! „Za to jego opisy kształtów i barw roślin są tak dosadne i bogate oraz mają taką olbrzymią skalę prawdziwie malarską, na jaką nie zdobył się, rzecz naturalna, nigdy żaden botanik”. I mamy te szczegóły. Mamy te rycinki. I to wszystko pełne też cytatów z przeszłości, z dzienników, wspaniałe. Na przykład z 1896 r.. „Tymczasem wycieczki na Bielany nad Wisłę, na łąki, po kwiaty i stylizowanie tychże i od razu zastosowanie do lamp, świeczników, kolumn, słupów, fasad fryzów i ścian. Jest to cały świat lśniący się, tęczy, dziwny. Chce się wierzyć w niego. Jakie tam cuda!”. No pewnie! Panie Wyspiański, jakie tam cuda!

[00:28:40.300]

Gorąco zachęcam Państwa do tej lektury, do tej nie książeczki, a książki. Wspaniałej, cudnej, wspaniałych, cudownych ludzi, botaników. W Rok Botaniki. I na koniec zapraszam wszystkich, do szczególnego spoglądania na Polskie Towarzystwo Botaniczne, które w tym roku przeżywa stulecie swojego istnienia. Sto lat. W związku z tym też od 26 czerwca aż do 3 lipca świętujemy w Warszawie. Przychodźcie, bo wiele będzie pięknych działań na Uniwersytecie Warszawskim, w Ogrodzie Botanicznym, w SGGW. Świętujemy, cieszymy się. I przychodźcie. Będziemy dużo, bardzo dużo opowiadać, cieszyć się. No i tak jak Wyspiański - cuda. O tym właśnie wszystkim będziemy opowiadać. O cudach roślin.

[00:29:55.320]

Do zobaczenia. Do usłyszenia. Kolejny odcinek będzie taki, wiecie, że naprawdę. Kawał podcastu.